Rok I. Nowy Sącz, 15 maj 1927 Nr. 6.

LOT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY

O JUTRO!

Bezwzględnie i treściwie wyrywa się niby bryzg młota, nam, młodemu pokoleniu pytanie — co właściwie będzie z tych naszych tęsknot do zbudowania życia? — Co wyrośnie z tych ziaren rzucanych niestrudzoną dłonią wychowawców na bujny grunt naszych młodych dusz? — O, nie łatwe to pytanie! Brzemienne jak bryła. Ale zdajemy sobie doskonale z niego sprawę! — I musimy zdawać sobie z niego sprawę!

Teraz nasuwa się drugie pytanie. A czy Społeczeństwo samo zdaje sobie sprawę z tego, że każdy zmarnowany i bezpłodny wysiłek, że każdy człowiek, który ugrzązł na rozstaju, bo mu nikt nie podał ręki ku wyratowaniu jest tym piekielnie ciężkim głazem, który dławi na śmierć! Nie wystarczy koronkowe muskanie muślinami słów, nie wystarczy pachnący flakonik pochlebstw: tu chodzi o byt państwowy! Czy Wy słyszycie twardy rytm tych słów?! — Czy zdajecie sobie sprawę, że niedołęgom życiowym bezlitośnie miażdżą głowę gruzem?! — Czy rozumiecie, że tym, którzy burzą i psują pracę innych, kopią groby w rowach przydrożnych?! — Zycie to nie zabawa, nie humoreska! Nie pieszczenie i mizdrzenie się do lustra samych tylko marzeń! Jeżeli celem człowieka ma być wzajemne plwanie na siebie, pospólne bryzganie pianą oślizłych niechęci, to pocóż u licha mamy być gorszymi od zwierząt! Taż u nich tego niema.

Precz z koszmarem złości, zawiści, egoizmu, precz z bezczelnym cynizmem materjalizmu bez ducha, bez szlachetnych porywów. — Sadłem głupoty i cielęcego samozadowolenia niech obrasta kozioł ofiarny. A jak gruchnie wieść, że Życie wzeszło, niby bór pod wichr zagorzeją serca w płomiennym grzmocie! Świat rozpalimy w entuzjaźmie, w pracy, w mocy! My nie jesteśmy wyzuci z Człowieczeństwa! Nigdy nie będziemy wzdychali nad „marnością“ życia! Woli, Dobrej Woli! Życie sobie tworzy człowiek. Stworzymy Życie, niech nam Społeczeństwo dopomaga, prosimy o to, bo ręka w rękę, społem poruszymy z posad ziemię! —

M. D. C.

St. B.

Jakiby zawód wybrać?

Niezwykle ważne to pytanie! Wszak od odpowiedzi tej los cały, życie zależy, zadowolenie lub udręka. Jakżeż często jednak rozstrzyga tu czysty przypadek, względy materjalne, namowa otoczenia, życzenia rodziców itp., tymczasem myśleć nad tem trzeba i decydować w zgoła odmienny sposób.

Każdy z nas przynosi na świat pewne zdolności wrodzone, naturalne, których pielęgnowanie i rozwój jest zadaniem koniecznem każdej jednostki. Ale jak tu odkryć w sobie te wrodzone zdolności, poznać je i doskonalić. Często coś miłujemy, podoba się nam, czasem wmawiają w nas niezwykłą jakąś zdolność i zamiłowanie, a tymczasem w życiu pokazuje się to straszliwą pomyłką, często nie do odrobienia.

I oto dochodzimy do istoty rzeczy: trzeba wybrać zawód dostosowany do tych zdolności wrodzonych i jeżeli się tak złoży, że okażemy zamiłowanie do tego, do czego się z natury nadajemy, wówczas dopiero możemy mówić o tak zwanem powołaniu do zawodu tego a nie innego.

Badania na Zachodzie, zwłaszcza podczas i po wojnie światowej wykazały (badano lotników, telefonistów, motorowych itd.), że ponad 50% ludzi obiera zawód niedostosowany dla siebie, stąd też uczeni wysilają się, by znaleźć najlepszy sposób wykrywania wrodzonych uzdolnień, ich rozwijania i skierowywania ich posiadaczy na właściwe miejsca z pożytkiem dla społeczeństwa, a tem samem zmniejszać wielką ilość wykolejeńców życiowych.

Ileż dotąd talentów prawdziwych ginie, marnuje się, ile miernot na niewłaściwych miejscach wiedzie marny żywot „ofiar" zawodu. Stąd też dziś we wszystkich kulturalnych środowiskach istnieją instytucje, by ludzi dostosować do zawodu (dobór zawodowy) lub zawód do ludzi (porada zawodowa), a przez to umożliwić każdemu radosne rozwinięcie wrodzonych zdolności, podnieść ilość i jakość jego pracy, dać społeczeństwu najwięcej potrzebnych mu pracowkików dostosowanych i zadowolonych z siebie.

W tym celu zbadano tysiące młodych i starych, opracowano próby (testy), które zastosowano na szeroką skalę również i w szkołach, by przez umiejętny i fachowy dobór (selekcję) doprowadzić przynajmniej w części do jednolitości poziomu umysłowego klasy szkolnej, w której zwyczajnie obok dostosowanych uczniów spotyka się często około 40% opóźnionych w rozwoju duchowym, stanowiących balast i hamulec w twórczej pracy szkolnej. Dokonano tu już niezwykłych odkryć i doprowadzono do wspaniałych wyników. Tematem tym i urzeczywistnieniem tych myśli zajmują się u nas i zagranicą najtęższe jednostki, czego dowodem liczne wydawnictwa, dyskusje lub choćby obecne wykłady radjowe.

Ładnie — powiecie, ale dajcie nam taką poradnię.

Otoż myślimy o niej, lecz nie tak to łatwa sprawa, jakby się pozornie zdawało Nim jednak to się stanie, musicie sami nad sobą myśleć, badać się, przyglądać różnym zawodom, słuchać zdań poważnych pracowników. Trudne to — prawda, ale konieczne i jedyne. Gdy zaś poznamy się, choćby z grubsza i cel wytyczymy, idźmy śmiało, bo wówczas łamać nam i zdobywać trzeba, mierzyć siły na zamiary, gdyż życie tylko silnych i zdecydowanych przyjmuje a słabych odrzuca.

Na zakończenie podam, czego naprzykład potrzeba do należytego pełnienia zawodu dentysty. Na podstawie badań Erismanna potrzebne w **dużym** stopniu: zdrowe płuca, zdolność mierzenia na oko, widzenie głębokości, dobry zmysł dotyku, dokładność ruchu, zdolność współpracy obu rąk, pamięć wzrokowa i ruchów, odporność uwagi na czynniki rozpraszające, podzielność uwagi, silna wola, ścisłość myślenia i kombinowania, zdolność techniczna, zmysł porządku i cierpliwości. Pomijam zdolności potrzebne w stopniu średnim lub małym.

Wszystko to badane jest sposobem naukowym, nieraz bardzo skomplikowanym, w specjalnych pracowniach i biurach. Stąd nazwa: psychotechnika.

Powyższe wystarczy, by poznać, iż to sprawa poważna i godna, by ją rozwinąć w kilku następnych artykułach.

Marjan Dominik Czuchnowski.

WIOSNA W DUSZY.

[FRAGMENT]

Kolegom i Koleżankom.

Zawarłem się w trześniowym, szeleszczącym domku
o okien zmrużonych, błękitnych oczach —
i było mi szelestnie, ot, jak łące w słonku,
z poza mgielnego zaobłocza. —

Pod okna nieśmiało i bezgłośnie szła Wiosna rozpachniona,
by dotknąć różowemi paluszkami lazurowych szyb
a po wysmukłych, „trześniowych bierwionach“,
sączył się za Nią ciemnozłocisty wrótni skrzyp. —

Czarowałem Ją i sypałem Jej zawilców zdziwione wiązki —
a ona musiała drzewom tajemniczo naszeptać: —
zapach kasztanów bił w niebo ciepły i grząski
i szedł polne dróżki gwiaździście deptać. —

Wiatr wystrzygł niebo w srebrne esy — floresy i mleczne paski
a miał ostre, chwytne rzemieślnicze nożyczki;
opończę na mosiężne haftki zapiętą i zatrzaski
a usta skrwawione kurzem jakiejś lepkiej, taniej barwiczki.

Naprawdę, to była Wiosna pląsająca po kędzierzawych stokrotkach,
strużąca ścieżki w miękkiej glinie szmaragdowych darni;
na ustach Jej milczenia srebrna kłódka
zamyka krzyk słodkiej tworzenia męczarni. —

Pchnęła raz nożem wichru w niebo — rozdarła się błękitna kotara —
buchnęło i zgasło, potem niby echo oddychało w borze —
przebóg! wydarła z za chmur słońce gorące, jak prężna para
a słodkie i smaczne, jak wonny orzech.

Drzewa chrupią gęsty bursztyn przestałego, wycukrzonego powietrza,
dziwnie dzwonią dzień szafirowe, zaklęte dzwonki,
woń ziemi się runi coraz jaśniejsza i od nabożeństw drzew świętsza,
niby dym złocistej koronki. —

Odbywa się biała od atłasów słońca Msza polna
i Chrystus idzie w zielonej, ach, tak modlitewnie zielonej kapie,
i pacierz łuska z ustek zwolna —
a za Nim smaruje oracz, chłopisko w baraniej czapie. —

Brzozy śpiewają chórem Leśną Ewangelję
czem mogą, bełtaniem krwi w pni brzuchatych bekach:
szeleszcze, klaska liści spęczniałych zieleń,
krew z nich koralikami zielonemi ścieka. —

A Chrystus z polnej kazalnicy mówi o Miłości, Radości, o Wzroście —
aby się drzewa co rok mogły jedwabnie wybazić,
aby człowiek się Bogiem karmił prościej —
mówił o Mocy Wewnętrznej, której nikt nie jest zdolen słowem złocistem wyrazić.

Wtedy zaręczam, widziałem, jak Wiosna krajała niebo w granatowe grube skiby
i zawłóczyła broną gwiazd o srebrnych kołkach,
siała potem słońca, co stokrotnie wyrosną, niby po deszczu grzyby,
a ona je będzie rwać, jak złociste kwiaty paproci do pasiastej zapaski, do
[sztywnego podołka.

Tak, tak! Ona raz idzie chamska, jak grzmiące Życie,
znów wieczornie wpatrzona w boży, fioletowy horyzont
i marzy wtenczas, marzy biało i płacze skrycie
i słucha, jak tryby gwiazd zgrzytem drogi niebios gryzą. —

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wtenczas to naprawdę modlić się białym dymem jaśminu
i pić słońce, aż do zaparcia tchu, jak szumiące wino,
słuchać i słuchać jak biją pachnące serduszka rozmarynu
i oby ten czar nie prysł, nie minął! —

O, wtenczas można być poetą słońca i jaśminu!

W Łużnej, kwiecień 1927.

Tadeusz Piotrowski.

Polska a Bałtyk.

(Ciąg dalszy)

Tworzenie się polskiej floty nie było dogodne dla Gdańszczan. Przebiegli kupczykowie obawiali się współzawodnictwa. Skorzystali więc skwapliwie z okazji, by podkopać byt nowopowstałej floty. Z powodu awantury ulicznej, zasądzili kilkunastu kaprów na śmierć. Król Zygmunt August wysłał do Gdańska komisję z biskupem Karnkowskim na czele dla zbadania tego zajścia. Sprawa cała skończyła się dla Gdańszczan nader korzystnie. Król zrzekł się floty za 100 tys. złp. Tak zakończył się pierwszy okres usiłowań w celu stworzenia polskiej floty.

Myśl jednak została już rzucona i ogół zdawał się rozumieć jej doniosłość. Dowodzą tego liczne fakty: Henrykowi Walezemu, pierwszemu z obieralnych królów, stawia naród warunek budowy floty „niezbędnej i dostatecznej do ochrony portów i panowania na morzu“, lecz każe mu ją swoim kosztem zaopatrzyć. Nic więc dziwnego, że książę francuski mało dbający o Polskę, nie dotrzymał przyrzeczenia, na co zresztą i kilkomiesięczne rządy jego nie pozwoliły. Dzielny i rozumny jego następca toczył wielkie boje na lądzie, nie miał więc czasu zajmować się siłą morską. A była ona i jemu pomocną. W czasie walki z Gdańskiem statki strażnicze Ernesta Weyhera, starosty puckiego, pilnowały wybrzeża i schwytały około Helu dwa okręty duńskie wiozące kontrabandę dla oblężonego miasta.

Nanowo myśl stworzenia floty podejmuje Zygmunt III. Waza. Przeznacza on nawet na ten cel własne fundusze. Na twierdzę morską wybrano Puck, gdyż miał po temu dogodne położenie w zatoce, osłoniętej od Bałtyku długim, wąskim półwyspem Hel. Dowódcą twierdzy został Lanckoroński. Nowe okręty nazwano „Łabędź“, „Niedźwiedź“, „Wilk“, „Lipska Nawa“ i „Fortuna“. Za rządów tego króla, zresztą tak dla nas obojętnego, odniosła flota polska największe zwycięstwo. W roku 1627 dziewięć okrętów naszych pod wodzą Arendta Dickmana stoczyło walkę z jedynastu okrętami szwedzkiemi i pobiło je zupełnie. Wieść o tem zwycięstwie rozeszła się szeroko po świecie i okryła sławą wielką dzielnych naszych marynarzy.

Niestety, wkrótce potem flota polska, spiesząc na pomoc cesarzowi Niemiec, stacza nierówną walkę z połączonemi siłami szwedzkiemi i duńskiemi i zostaje zupełnie rozbitą.

Syn Zygmunta III., Władysław IV, nie traci nadziei, że Polska będzie mocarstwem na morzu. Dzielnie przystępuje do tworzenia floty. Na Helu wznosi nową twierdzę Władysławowo (dziś wieś Chałupy) i Kazimierowo. Miały one chronić Puck przed napadem nieprzyjacielskim. Rozumiał on, że flota powinna być stała i liczna, by skutecznie mogła bronić naszych praw na morzu. Ustanowił więc Komisję morską, która zajmowała się wystawieniem „Wodnej Armady“, dozorowała budowę twierdz nadmorskich i czuwała nad portem puckim. Na utrzymanie floty przeznaczył król dochody z ceł morskich, jak to w innych krajach było w zwyczaju. Miała więc flota nasza wszelką możność rozwoju. Niestety, nieszczęśliwe panowanie Jana Kazimierza nie sprzyjało temu. Razem z Rzecząpospolitą chyliła się i jej siła morska ku upadkowi. Rozbawiony, głupi tłum szlachecki, dla którego hasłem było: „Jedz, pij i popuszczaj pasa“, nie myślał już o flocie, bo nie myślał o niczem. Marnotrawił grosz, na zabawy i stroje, a nie miał go na płacenie podatków.

Tyle o marynarce wojennej i handlowej królewskiej.

Poza nią były jeszcze liczne prywatne okręty. Właściciele ich to przeważnie bogaci kupcy: Marsztynowic z Krakowa, Fukierowie z Warszawy, a nawet duchowni; np. arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Kurowski. Towary swoje: zboże, słoninę, solone mięso sprzedawali oni w Holandji, Anglji, Hiszpanji, Flandrji. Niektórzy panowie mieli na Bałtyku własne statki rybackie.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia bandera, czyli chorągiew na okrętach umieszczana. Była ona trojaka: Bandera narodowa — to orzeł biały na czerwonem polu; królewska — przedstawiała na tle tejże barwy rękę zgiętą, do łokcia obnażoną, trzymającą miecz w dłoni; była jeszcze jedna, biała, przez nią szedł krzyż ukośny św. Andrzeja, w górnym rogu przy drzewcu był orzeł na polu czerwonem.

Janka P.

O amerykańskim rozmachu.

Przyzwyczailiśmy się mówić o Ameryce jako o kraju, w którym wszystko jest możliwe tak, że każde, śmielsze przedsięwzięcie nazywamy „zakrojonem na miarę amerykańską“.

Amerykę wyobrażamy sobie jako kraj złota, miljonerów, drapaczy chmur, gdzie dolary same płyną do ręki. Zdaje się nam, że tam wszyscy są szczęśliwi, zadowoleni i pragnęlibyśmy nieraz znaleźć się coprędzej w tej „szczęsnej krainie“, porzucić własną „ziemię karmicielkę“, na którą narzekamy, iż w niej — mimo najszczerszych chęci, nic się zrobić nie da.

Kto jednak tak mówi, kto nie widzi pola do działania u siebie, temu i Ameryka na nic się nie zda, a choćby świat cały przeszedł, szczęścia nie znajdzie, bo jest napewno człowiekiem, który nie posiada zaufania w swe siły i pracować nie chce.

Człowiek gotowy do pracy nie będzie narzekał nigdy na niedolę, opuszczał bezradnie rąk i mówił: „u nas to jest niemożliwe“, „to się zrobić nie da“.... „w Ameryce co innego“, bo on wie, iż Ameryka dobrobyt swój zawdzięcza jedynie pracy swych obywateli, wie, że nie skarbów Nowego Świata nam trzeba, ale jego pracowitości i oszczędności.

Nie podziwiajmy mieszkańców drugiej półkuli, ale ich naśladujmy! — To powinno być dziś w zmartwychwstałej Ojczyźnie hasłem wszystkich, a zwłaszcza nas, młodych, którzy jutro staniemy, by w górę dźwignąć zrąb ojczystej budowli. Pamiętajmy, że każdy z nas jest budowniczym Ojczyzny i przydać ma do muru, wiekami przez pokolenia wznoszonego, niejedną cegiełkę, nie sto, nie tysiąc nawet, ale wedle wszystkich sił swoich! Nauczmy się pracować, chciejmy pracować, a będziemy zadowoleni i nie powiemy wtedy, że u nas nic się zrobić nie da.

* * *

Przypatrzmy się np. uważnie kolejom życia Tomasza Alva Edisona, człowieka znanego dziś w świecie całym, a będziemy mieli żywy przykład jak należy pracować i jak pracą dokonać można rzeczy wielkich.

Mamy tu wprawdzie do czynienia z genjuszem, nie zapominajmy jednak o jego słowach „Talent składa się z 2 setnych natchnienia i z 98 trudu“.

Jako ośmioletni chłopiec ukończył już Edison wykształcenie szkolne, ponieważ nauczyciel orzekł, że z takiego gapy i tumana nie będzie żadnego pożytku. Bardzo wcześnie, bo mając lat 12 i pół poczyna zarabiać sprzedażą gazet i różnych drobiazgów w pociągu, łączącym Detroit z Port-Hudson. Tocząca się w 1860 r. wojna zaostrza ciekawość czytelników i zwiększa pokup gazet do tego stopnia, że po roku nasz spryciarz przybiera sobie czterech pomocników i w niedługim czasie przynosi swym rodzicom 2000 dolarów. „To było pierwsze wielkie moje szczęście w życiu“ — mawiał później.

Po niespełna 2 latach, w tym samym pociągu, w którym krążył niedawno jako kupczyk, ustawia w ciasnym kącie wagonu towarowego małą ręczną prasę i zaczyna wybijać na niej redagowaną przez siebie gazetkę (500 egz.) wielkości chustki do nosa, nazwaną „Weelkby Herold“ (Przegląd tygodniowy), która za 3 cent. dawała podróżnym najświeższe wiadomości ze wszystkich przystanków. Treść numeru wypełniały zawiadomienia o urodzinach, ślubach, zgonach — słowem zbiór wiadomości, często bez oglądania się na błędy w pisowni, Obok prasy ustawił stos galwaniczny i zajmował się nim gorliwie w wolnych chwilach, składając i rozbierając go.

Pewnego razu przez nieostrożność wzniecił pożar w swej wędrownej pracowni To stało się powodem zwichnięcia karjery dziennikarskiej, albowiem prowadzący pociąg wyrzucił go na najbliższym przystanku razem z prasą, stosem galwanicznym i redaktorskiemi aspiracjami.

(Dok. nast.)

Tomasz Kasprzyk.

AXOLOTLE.

W klasie IV. B. II. Gimnazjum mamy Kółko przyrodnicze, a głównym naszym celem jest obserwacja zwierząt wodnych. Narazie mamy dwa akwarja. W pierwszem z nich rezydują, od szeregu pokoleń w niewoli hodowane, bo od czasów jeszcze G. d. Cuviera axolotle (Amblystoma mexicanum). Bardzo to ciekawe zwierzątka. Mieszkają w akwarjum o bardzo prostem urządzeniu: dwie doniczki z kiełkującą valisnerją, a tuż pod powierzchnią pływa moczarka (Elodea canadensis). Roślin wprawdzie za mało, lecz axolotle są wytrzymałe na niewygody i niewybredne, że wystarcza w akwarjum zmieniać wodę najwięcej dwa razy na miesiąc.

Mamy dwa okazy jednego gatunku, choć znacznie różnią się barwą. Jeden czarny nakrapiany, drugi cielisto biały. Głowa ich nieproporcjonalnie duża i płaska, otwór gębowy

Gazda.

Jak Wojtek Świdroń telefonowoł do swoje baby.

Wysła ta pani — wesła do izby, ka sićka stali i zaprowadziła go do małe komórki, coś niby, za przeproszeniem wasyk usów, blewek, bo to i brzićkie beło i zabazgrane strasecnie.

— Siedźcie tu spokojnie, a jak zazwoni samo, to hyćcie se te rącki, przyłózcie do usów i tu gogajcie do tego zbanka.

Wysła i zaparła dźwiyrze

— Ho, źle se mnom – myśli Wojtek. — Coz to, do hereśtu mie zamkli za ten celegraf?

Ale sie uspokojeł, bo widzi — ze to nie hereśt. Przciemniawo ta beło, ale to musi tak w tym telefonie zawdy. Patrzi Wojtek i uozeznoł w tym ćmoku[23]) ten telefon. Na środku, na stole beł corny zbanusek, ino nie stojęcy, ba połozony, a z boku wisom jakiesi kółecka z rąćkami, coby beło za co hycić.

— Aha, to tu sie godo, a to sie bierze do usów.

Wzion Wojtek kółecka, przitkał do usu całke na plask i woło do zbanka:

— Maryna!

Ale nic. Cicho, jak w górak, na holi, kie juhasi pódom z ofcami.

— Maryna! Jezdeś ta? Obezwijze sie, bo ci mom tele godać.

Cicho i cicho, Jak nie ciśnie Wojtek tyk kółecek

szeroki, tył zwierzęcia ścieśniony, a wzdłuż grzbietu i ogona ciągnie się szeroki prześwietlający grzebień, narzędzie do utrzymania równowagi. Oczy czarne, maleńkie, a w nasadzie głowy skrzela piórkowate imitują krezę dumnego, hiszpańskiego „donżuana". Nogi wiosłowate, cienkie, to też pływają niezgrabnie, a chodzą po dnie akwarjum niedołężnie i leniwo. — W dzień trzymają się zdala od ściany akwarjum oświetlonej promieniami słońca. Chętnie kryją się za wazonki. W nocy natomiast wychodzą tuż pod powierzchnię wody, a uczepione do roślin wodnych, wynurzają pyszczki ponad wodę i czerpią gwałtownie powietrze. Pożywieniem ich każde zwierzątko wodne, np. ślimaki, robaki, raczki, larwy owadów, a nawet nie gardzą głowaczami żab i traszek, Przytem są bardzo żarłoczne. W zimie żywiliśmy je dwa razy w tygodniu dżdżownicaml lub kawałkami mięsa. Obecnie dostają ośliczki i kiełże. Rzucony do akwarjum pokarm chwytają żarłocznie i zwinnie, poczem w całości połykają. Lecz jeżeli im łów zemknie, drugi raz na tą samą ofiarę się nie rzucają. Tyle wiadomości podaję z obserwacji własnej, a jeszcze kilka szczegółów podam zaczerpniętych z Erehma.



Axolotle (Amblystoma mexicanum)

Axolotle pierwszy opisał jako dziwne rybki o czterech nogach Hernandez, który znalazł je w wodach w pobliżu Meksyku. Tam ich ojczyzna. Szczegółowy zaś opis podał Cuvier na podstawie okazów, które darował mu Aleksander Humboldt Przez długi czas uważano je za typowe formy wodne dojrzałe, zwłaszcza, że w niewoli wydawały liczne pokolenia podobne do postaci rodzicielskiej. Oznaczano je więc jako płazy skrzelodyszne, nieulegające przeobrażeniu. Dopiero późniejsze badania biologów, a przedewszystkiem szczęśliwe doświadczenia M. Chauvina wykazały, że tylko axolotle trzymane w niewoli są larwami (kijankami) przez całe życie, na wolności zaś mogą ulegać dalszemu przeobrażeniu i żyć jak inne płazy ogoniaste, lądowe np. salamandry. — Chauvinowi udało się liczne okazy młode zmusić do zupełnego przeobrażenia przez trzymanie ich w wodzie o odpowiedniej temperaturze, obfite karmie-

---

o stół — jaz prasło cosi.

— Beskurcyjo, nie telefon.

Jaz tu dźwierze sie ozwiyrajom i ta od celegrafu krziknie:

— A nie mówiłak ci, cobyś nie rusoł, pokiel nie zazwoni! Zawies słuhawki na hackah, bo nic nie usłysis. A wis co mos godać do telefonu?

— Prowde rzec, tok jesce nikiej nie godoł.

— To se weź te kartecke i citoj ś niej. I dała mu te jego telegrame i posła.

I znowu cicho. Juz se Wojtek myśloł, co nic s tego nie bedzie, ino ze go tak objehali, bo kazby ta sie po drucie dogadoł? Jak naroz jak nie zbyrknie[24]) w tym zwonku, co hań wisioł wysyj, to Wojtek jaz podskoceł. Hyciel kółecka i krziknon do zbanka:

— Maryna!

A tu mu coś godo wnuku[25]), w tyk kółeckach. Strach go sjon, przezegnoł sie ze dwa razy a tu słisi:

— Halo! Halo! Kto mówi? Halo!

Tak w ten roz mu przisła odwaga i odpedzioł:

— Nima tu nijakich hol, ani wirków ba Sząc, Nowy Sząc.

A to furt godo:

— Halo! Kto mówi? Halo!

— Nie zaden halo mówi, ino Wojtek Świdroń Marduła ze Zokopanego, a teroz z pirsego reimentu podhalańskiego. Rozumicie? Cy sie tyz dogodom z mojom Marynom, bo juz tu cekom dwie godziny i juz mi cierzpliwości braknie. A jak nie, to, psia para, jak hyce....

nie i takie warunki, aby mogły korzystać z powietrza w wodzie i nad wodą. Weisman na podstawie tych badań uważał axolotle za formy uwstecznione, twierdząc, że dzisiejsze formy w wodach Meksyku w dawniejszych epokach były płazami płucodysznemi, a dopiero później, skutkiem zmian warunków, gdy jedynem dla nich środowiskiem pozostała woda, powróciły do stadjum płazo-ryb.

Mięso axolotli jest jadalne, o smaku podobnym do mięsa węgorza. Indjanie specjalnie w niem smakują.

Edward Rudy.

Kilka uwag na czasie.

Zmartwychwstaliśmy po stuletniej przeszło niewoli do samodzielnego bytu narodowego, którego utrzymanie w naszych warunkach to ustawiczna walka, walka na każdem polu. A zapytajmy się: czy jesteśmy do niej należycie przygotowani? czy jesteśmy silni by w niej zwyciężyć? Na siłę narodu składają się zdrowe duchowo i fizycznie jednostki, jednostki, które potrafią zachować w „czystem i kształtnem ciele: jasną duszę i niepokalane serce“, bo tylko takie jednostki zdolne są do czynu.

A policzmy ilu wśród nas jest takich?

Smutny otrzymamy wynik. Mała będzie garstka tych, którzy potrafili zespolić „zdrowego ducha ze zdrowem ciałem“. Następnie pójdą te mole książkowe z wybladłemi policzkami, z zapadłemi piersiami, wiecznie smutni, poważni, nie znający radości życia. Najwięcej jednak tych będzie, którzy zatracili świadomość istoty wychowania fizycznego, dla których hasłem jest: „zawody i rekord“.

Tak pojęte wychowanie fizyczne pociąga za sobą najgorsze skutki. Samo w sobie staje się celem a nie środkiem do celu prowadzącym. Taki „sportowy zawodowiec“ nie dba bynajmniej o równomierny rozwój całego ciała a o rozwoju duchowym, umysłowym nawet nie pomyśli.

Przypatrzmy się postaci namiętnego piłkarza a będziemy mieli obraz fałszywie pojętego sportu. Głowa pochylona silnie ku przodowi, za nią podąża kark, klatka piersiowa zapadnięta, nogi w kabłąk wygięte. I to ma być zdrowy typ? To ma być jednostka silna zdolna do walki i zwycięstwa? O nie. Zawróćmy więc z tej błędnej drogi czempręgdzej. Używajmy sportu! bawmy się! pamiętajmy jednak, by nie popaść w ostateczność. Hasłem naszem niechaj będzie: — sport dla życia — a nie sport dla sportu. Rozwijajmy równomiernie siły duchowe i fizyczne, a z ufnością, bez obawy o jutro będziemy mogli spojrzeć w przyszłość.

Kto się usuwa w ciszę i cień,
ten do żywych nie należy.

A. Asnyk.

Az tu naroz, jakby go cosi za serce wznieno — bo co sie nie robi, zaś zbyrcy wouku i w tym kółecku godo nie fto inny, ino jego Maryna....

— Jak sie mos Wojtuś?

Wojtek jaz zaniemówił na kwilecke.

— O rety, Maryna....

— A dy jo! A to ty Wojtuś? O rety! Dzieliście wy, no... Ale to ty Wojtuś, prowdzizny?

— Dy jo.... Maryna!....

— Tak mi się widzi, ze siedzis tu w tem kółecku i gwarz s do mnie... A to teli świat...

— Ho, ho... Ale trza zacąć, coby nas nie zamkli. — I wyjon kartecke i citoł:

— Moja ty nomilso Maryno! Pozdrawiom cie barz piyknie i pytom sie o twoje zdrowie.

— Coz ty list citos?

— Citom, bo sie tak nolezy mówić do telefonu.... Pozdrawiom cie naprzód bez osełkę masła, coby nasa miłość nikiej nie zagasła.... Bars mi sie cnie,.. — e, kie tu barz ciemno w tym telefonie, nic nie uwidze.... no to ci tele powiem, co mie pon porucnik ućcił i pedzioł, co na godnie święta dostane urlop...

— Wojtuś...

— Zej co?

— A co to je ten urlop?...,

— Urlop, no to jes urlop, co ..

Jaz tu naroz wrzaslo cosi w kółecku: trzi minuty — koniec — i sićko sie skóńcelo i cicho...

— Maryna...

Cicho...

— Maryna... Panie od telefonu, jo jesce nie skoń-

St. Orzechowska
(ucz. kl. III. gimn. ż.)

Górą „Lot“.

Hurra! hurra! górą „Lot“,
Bo „Lot“ nadewszystko.
Serce wali gdyby młot,
Nam gimnazjalistkom.

Ach! szczęśliwy to dzień jest,
Kiedy „Lot“ nadchodzi,
Choć się wtedy „ryje fest“,
Lecz to nic nie szkodzi.

Na godzinach „Lot“ się czyta,
A w tem zamieszanie
Pan profesor coś się pyta,
„Jakie to pytanie?“

Potem już spokojnie siedzę,
Wzdycham do obiadu,
A następnie wchłaniam wiedzę,
[Z „Lotu“, nie z wykładu].

Tak więc „Locie“ ukochany,
Ty nam łzy wyciskasz,
Ściągasz dwóje, te tyrany,
Lecz względy pozyskasz.

Ty już dawno pozyskałeś,
Nasze serca, głowy.
[Pod poduszką nieraz spałeś!]
Wiwat!! duch „Lotowy“.

A. Grabiec
(kl. I. gimn. I.)

Wiosna.

Co rok wraca wiosna do nas, a jednak każdego roku taka nowa, świeża i upragniona! Cieszą się wszyscy. Cieszymy się przedewszystkiem my młodzi, bo w naszych sercach i umysłach tylko dla wiosny przystęp. Bez żalu myślimy o tej smutnej zimie, co gdzieś tam, kiedyś była....

Najgrubsze lody popękały, najtęższy mróz znikł bez śladu, śnieg gdzieś przepadł. Ho! ho! już nie wróci, ho — przepadła ta zima. Teraz zaczyna królować słońce i promieniami złotemi owładnęło wszystko — wszystko.

A ono ma władzę i siłę!—

Wszystko na świecie cieszy się z tego zwycięstwa nad szarugą i zimnem. Skowronek aż pod niebo — z radości się wzbija i tak pięknie dzwoni, że stary rolnik podnosi głowę z nad pługa i uśmiecha się rzewnie pomarszczoną twarzą do tej rozradowanej odrobiny. — A jak się cieszą trawki młode, nieśmiałe kwiatki i wszystkie, wszystkie roślinki!

I jakby chciały wynagrodzić ziemi za jej opuszczenie i nagość zimową, stroją ją teraz z pospiechem. — Wiosna! Maj! Już nie śnieg, ale ciepły deszczyk rosi; już szron drzew nagich nie odziewa, ale na gałązkach i młodych pączkach zawieszają się czyste jak łza

---

cył...

A tu mu godo:

— To naprzódzi zapłaćcie drugi roz...

— A niekze cie... Póde płacić, a Maryna pódzie do domu. Juz-ek jej pedzioł, co mom urlop

— — — — — — — — — — —

I co sie nie robi — przisły święta — Wojtek Świdroń juz sie zabiera w dróge — a tu patrzi: Maryna;

— Imie Ojca i Syna.. A coz cie tu przinieslό?

— Przeciek ci obiecowała, co cie samego we święta nie ostawie. A kiejeś mi pedzioł o tym urlopie, tok sie juz wyśpiesyła, coby ten urlop użryć.... Kaz go mos?

— Głupio, przecie urlop — to jes wolne, co mi wolno jes iś do domu... A jo ci godoł, jeze nas zamknom... A no, to pódziemy oboje.. Ino, wiys, Maryś — ciągiem mi po głowie hodzi i nie moge se wykalkulować, jak to ta gwara bez telefon idzie teli świat? Ludzie na świecie!... Co tyz oni jesce nie wymyślom? Zeby tak mozna beło i jeś bez telefon, toby cłek nijakie biedy nie zaznoł!...

Koniec.

23) w ciemności 24) zadzwoni 25) wnuku — wewnątrz.

krople rosy. Może to ziemia płacze tak z rozrzewnienia, dziękując słońcu za wszystkie jego dary....

Stanisław Pająk
(ucz. III. kl. gimn.)

Majowe nabożeństwo.

W słoneczny dzień wiosny,
Piękny i radosny,
Głosem niby dzwonek.
Śpiewa nam skowronek.

Czy to dzwonią dzwonki,
Czy srebrne skowronki?
Czy to idą ludzie,
Czy kwieciste łąki?

Idzie lud radosny
W słoneczny dzień wiosny,
Śpiewa pieśń wesołą
Tobie, o Królowo!

Przed Twoje ołtarze
Niesiem maja kwiaty,
Byś błogosławiła
Nas i nasze chaty.

I hołd niesiem w dani
My Twoi poddani,
W tę krasę majową
O maja Królowo!



Z powodu jubileuszu 30 letniej pracy na scenie sławnego, polskiego śpiewaka Adama Didura, wystawiono w Nowym Jorku poraz pierwszy w Ameryce operę St. Moniuszki „Straszny Dwór“.

W Stanach Zjednoczonych wychodzi obecnie 2500 dzienników i 12000 tygodników. Angielskie pisma są najliczniejsze. Wychodzą w 30 miljonach egzemplarzy dziennie. Ogólny nakład we wszystkich językach wynosi około 250 miljonów tygodniowo. 3 miljardy kg. papieru zużywają Stany Zjednoczone na same gazety rocznie.

W Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej, która rozpoczęła się 4 maja w Genewie, wzięła udział również i Polska. Tematem obrad było położenie gospodarcze państw europejskich.

W dniach od 30 maja do 4 czerwca br. odbędzie się w Warszawie Międzynarodowy Kongres medycyny i farmacji wojskowej. W kongresie weźmie udział przeszło 40 państw. Komitet kongresu chcąc zaznajomić ogół ze stanem higjeny i lecznictwa w Polsce, urządza wystawę sanitarno-higjeniczną. W związku z Kongresem zostanie wydana nowa serja znaczków 10, 20 i 40 groszowych z podobizną dr K. Kaczkowskiego i napisem: „Dr K. Kaczkowski, jenerał sztabu — lekarz wojsk polskich 1831 r. IV. Międzynarodowy Kongres Medycyny i Farmacji Wojskowej. Warszawa 30.V. — 4.VI. 1927.“

Na Polesiu nad Prypecią znaleziono „Złoty piasek“, którego próbkę przesłano do Instytutu Geologicznego w Warszawie w celu zbadania „czy istotnie złoty“?

Jeden z najbliższych numerów niemieckiego pisma architektonicznego, „Wasmuth Monatshefte für Baukunst“ będzie poświęcony architekturze polskiej. Pismo to zalicza się do najpoważniejszych wydawnictw fachowych świata i jest czytane prawie we wszystkich kulturalnych krajach.

Miasta: Gdynia, Lwów i Poznań otrzymały od rządu znaczne pożyczki na rozbudowę.

Dnia 8 bm. została otwartą na Zamku w Nowym Sączu wystawa sandeckich plastyków. Trwać ona będzie do 20 czerwca br. Dochód z wystawy całkowicie przeznaczony na odbudowę Zamku i muzeum sandeckie.

Czy byłeś na wystawie artystów-plastyków na Zamku?

Rzeczy ciekawe.

Pierwszy zegar z mechanizmem sprężynowym został zbudowany około roku 1000 przez francuskiego mnicha Geroerta. Przedtem znano tylko zegary słoneczne.

Charakterystycznym przykładem zmieniania się z biegiem czasu znaczenia niektórych słów jest wyraz „idjota“. Pierwotne, greckie słowo „Idiotes“ oznaczało człowieka, żyjącego życiem prywatnem. Później słowo to stało się kolejno nazwą ludzi nie zajmujących się sprawami państwa wogóle, a następnie nazwano niem ludzi niewtajemniczonych w jakąś sprawę. I w ten sposób ewolucyjnie wyraz ten doszedł do dzisiejszego znaczenia.

Nasze życie.

Zasiadł sobie redaktor przy stoliku i przewraca papiery w tece redakcyjnej. Ale wiecie który? Ani ten poważny, ani ten nowy od korrekty, ni ten od nierymowych wierszy, tylko ten, któremu kazano pisać o życiu młodzieży.

„Pewnie, że młodzież żyje — wszak nie czytałem nigdzie o żadnym pomorze! (w Piwnicznej epidemja minęła) ale, że pisać nie lubię, to też pewne, bo nie wątpię, żeby nie umieli... Napisz tu, biedny pracowniku Redakcji, coś z życia młodzieży, gdy brzuchata teka świeci głęboką pustką! — biada zrozpaczony redaktor „od życia“. Jednak nie traci nadziei ani wesołości (jest harcerzem). Po raz setny pierwszy wyciska swą tekę jak cytrynę, ale nawet kwasu z niej do swego artykułu wycisnąć nie może.

„Coś taki osowiały?“ — pyta go ten od listów. „Pewnie natchnienie cię opuściło! Masz tu pismo z gimnazjum żeńskiego w Nowym Sączu, pociesz się“.

„A rzeczywiście.... Gimnazjalne Koło Młodzieży Czerwonego Krzyża urządziło od 5 maja dla uczennic kurs higjeny i ratownictwa. O.... o... Wykłady objął p. dr Dudziński. Odbywają się aż dwa razy tygodniowo, w poniedziałki i czwartki o godzinie 6 wieczorem“.

„No i tyle życia? niema nic więcej?“ — pyta rozpaczliwym głosem.

„Jest, jest jeszcze kilka wiadomości. Nawet z Grybowa!!“ „Co? Grybów się ruszył? Ja zawsze mówiłem, że to „morowe chłopy“. Oto kl. VII. urządziła dnia 8.V. wycieczkę do Odrzykonia. Kierownikiem wycieczki był p. prof. St Zabierowski. Mile przepędzili dzień wśród ruin historycznego zamku.

Bierze redaktor od życia następny list, rozrywa spiesznie.

„O... o „Beskid“ Co? Wiecie, że naprawdę poczynają się ruszać. 3 maja rozegrali mecz w piłkę nożną z K. S. 1. P. S. P. Wynik 2:2. A,... to się postawili! Ale nietylko o piłce nożnej myślą. Organizują sekcje: lekkoatletyczną i kolarską. Szczęść Boże!“

A oto znowu nadsyłają wiadomość nowosandeccy harcerze: 8 maja odbyło się uroczyste przyrzeczenie Hufca Harcerskiego. Drużyny wymaszerowały o godz. 2 z miasta do lasów chełmieckich, gdzie dh. hufcowy, podharcmistrz E. Pawłowski odebrał przyrzeczenie. Wrócono późnym wieczorem.



Przed zawodami strzel. (Huf. szk. gimn. I.)

Ci nic nie napisali, przysłali jednak fotografję.

Ale, ale — donoszą nam, iż koleżanki Seminarjum kończą już przygotowanie do koncertu na poniedziałek (16). Podobno to bardzo ładne utwory. — Pójdziemy, by posłuchać i radować się z niemi wynikami długiej pracy.

Przewraca jeszcze młody redaktor papiery w tece, ale życia już niema. Westchnął więc załośnie, wnet jednak pocieszył się prenumeratą od harcerek z Tarnobrzega (jest również administratorem).

Rzeczy wesołe.

Janka P.

Do Dominika.

Darzysz nas, Dominiku, wierszem niery-
[mowym:
Próżno się zawiść sroży przeciw rzeczom
[nowym
Bo prawo jest przy Tobie. — Wszak to pe-
[wnik wieczny
Że tam, gdzie sensu niema i rym niekonieczny.

Między przyjaciółmi.

— Przebacz mi, że wczoraj w gniewie nazwałem cię idjotą!

— Ee! To nic nie szkodzi, wszak jeśteśmy przyjaciółmi.

Autentyczne.

— Nieprawdaż — zawołał jeden — że rozprawiam jak książka“.

— „W istocie — odpowiedział towarzysz, tylko się każ oprawić w cielęcą skórę“.

Po lekarstwo.

— Plosę pana, cy tu leczą choloby skólne?

— Tak kawalerze. A co takiego?

— Ee plosę pana, tatuś tak mi dał w skólę ze nie mogę siedzieć.

Z teki dawnego humoru.

M. Rodoć.

Optymista.

Optymista szedł przez pole,
Wtem ptaszyna jakaś miła
Na kapelusz mu spuściła
Coś.... o czem zamilczeć wolę.

Zwolna zdjął kapelusz z głowy,
Spojrzał, mruknął: — jak to przecie
Dobrze urządzone w świecie,
Że nie mogą latać krowy.—

Zagadki i szarady.

Zagadka.

(pod. J. Makarowski)

Jestem słowem dobrze znanem
I powszechnie używanem,
Czy mię wprost czy wspak czytacie
Jedno brzmienie otrzymacie.
Znaczę tyle co „w tej chwili“
Więc zgadniecie moi mili.

Szarada.

(pod. A. Bukowski)

Niech czwarte pierwszy drugi trzeci powie sąsiadom, że drugi całego jest niepewny, bo niektóre państwa wystosowały do niego czwarte trzecie z pogróżkami.

Rebus.

(pod. St. Chroncewicz)

ń

Termin nadsyłania rozwiązań do 22 maja. Za trafne rozwiązanie tych zadań Redakcja przeznacza do wylosowania dwie nagrody.

Rozwiązania z Nru 5.

1] Antwerpia, Rio de Janeiro, Buenos Aires, Antananarivo.

2] Katalog.

3]g — ara — biały — Grażyna — szyba — ona — a.

4] W zdrowem ciele zdrowy duch.

5]

o	2	g	a

6] Epoka.

Odpowiedzi nadeszło 32, z czego po wylosowaniu przyznała Redakcja pierwszą nagrodę kol. Stanisławowi Świerzowi, drugą kol. Marjanowi Leżańskiemu.

Cena numeru pojedynczego . . 25 gr
Prenumerata: miesięcznie . . . 50 gr
kwartalnie . . 1·50 zł

Adres redakcji i administracji:
Gimnazjum II. — Nowy Sącz,
— Rękopisów nie zwraca się. —

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Bugajski.
Komitet redakcyjny uczniów gimnazjalnych: M. Czuchnowski, J. Kapała, St. Weiss, J Żytyński
Druk T. Jakubowska — Nowy Sącz.